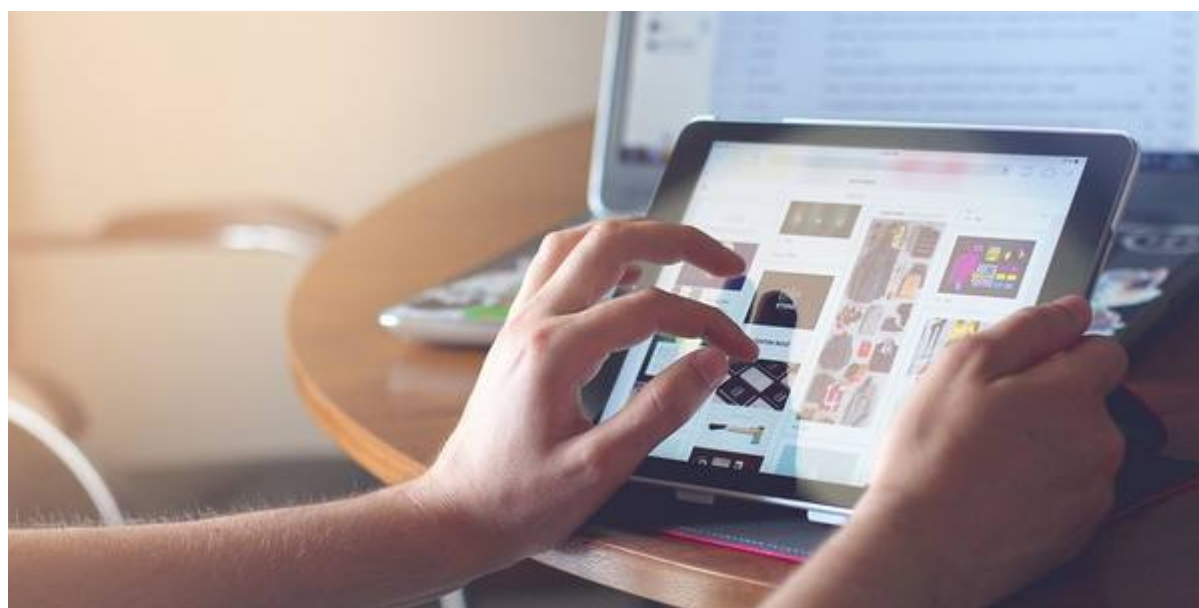


USA oddały resztki kontroli w ręce ICANN

3 października 2016

Od 1 października nie można już mówić, że Stany Zjednoczone mają kontrolę nad internetem. Wygasł kontrakt pomiędzy ICANN i NTIA, a kluczowa dla internetu organizacja zyskała autonomię i będzie odpowiadała przed międzynarodową społecznością złożoną z przedstawicieli różnych środowisk.



W ubiegłą sobotę (1 października 2016 r.) internet przeszedł ogromną, ważną i właściwie niezauważalną przemianę. Mówi się, że „Stany Zjednoczone straciły kontrolę nad internetem”. Inni mówią, że nadzór nad tzw. funkcją IANA została przekazany w ręce „globalnej społeczności”. Jeśli nie interesowałeś się bardzo tym jak działa internet to możesz zadać sobie proste pytanie – o co tu właściwie chodzi?

Popularny jest pogląd, że „Internet jest amerykański”. Jest to prawda tylko po części. Technologie tworzące internet rzeczywiście powstały w USA, to po pierwsze. Po drugie pod kontrolą rządu USA pozostawał DNS, czyli system umożliwiający łączenie się z dowolną stroną (np. „Dziennika Internautów”) poprzez wpisanie do przeglądarki adresu (np. di.com.pl lub

di24.pl). Dzięki takim adresom nie musicie zapamiętywać mniej przyjaznych ciągów cyfr.

Przydzielanie adresów w internecie od początku wymagało czyjś nadzoru i musiało być jakoś zorganizowane. Początkowo, gdy nie było zbyt wielu stron, zajmował się tym głównie jeden człowiek – Jon Postel – nazywany nawet „bogiem internetu”.

Jon Postel był jednym z tych dawnych pionierów technologii, którzy nie pracowali dla ogromnych pieniędzy, nie byli biznesmenami. Byli naukowcami i mieli niesamowite pomysły, wcielane w życie głównie po to by sprawdzić czy działają. Postel znany był ze swego powiedzenia „Bądź konserwatywny w tym, co robisz i liberalny w tym, co odbierasz od innych”. Ta myśl godna wielkiego filozofa legła u podstaw zasad tworzenia protokołów sieciowych.

John Postel zmarł w roku 1998, ale przed śmiercią zdążył się przyczynić do stworzenia IANA – pierwszej instytucji na świecie zajmującej się administrowaniem DNS. Co ciekawe, działanie tej organizacji nie od razu było uregulowane prawnie. Można powiedzieć, że rząd USA powierzył tej organizacji zarządzanie domenami gdyż... nikt nie mógł tego lepiej zrobić.

Po śmierci Postela jego współpracownik – Joyce K. Reynolds – rozpoczął starania o przekazanie funkcji IANA organizacji ICANN, tej kojarzonej dzisiaj z zarządzaniem internetem. Formanie nadzór nad projektem IANA został przekazany do ICANN dnia 1 stycznia 1999 roku. Należy pamiętać, że ICANN nie jest i nie była agencją rządu USA. To prywatną organizacją non-profit o statusie firmy, która sprawowała nadzór nad funkcją IANA w ramach kontraktu z NTIA, czyli amerykańską Krajową Administracją Telekomunikacji i Informacji podległą Departamentowi Handlu.

W ubiegłą sobotę (1 października 2016 r.) oficjalnie wygasł

kontrakt pomiędzy ICANN i NTIA. Tym samym zarządzanie kluczowym elementem internetu przeszło w ręce sektora prywatnego. Na przestrzeni ostatnich lat w Dzienniku Internautów nie raz sygnalizowaliśmy, że to może nastąpić.

Z punktu widzenia internauty nie zmieniło się nic. Internet działa tak jak działał, ale z prawno-politycznego punktu widzenia zmieniło się bardzo dużo.

„Ta przemiana była przewidziana 18 lat temu, niemniej wymagała nieustrudzonej pracy globalnej społeczności internetu, która naszkicowała pierwsze propozycje urzeczywistniające to” – powiedział Stephen D. Crocker, przedstawiciel ICANN. „Ta społeczność zatwierdziła wielostronny model zarządzania internetem. Pokazano, że model zarządzania zdefiniowany przez włączenie wszystkich głosów, także ze strony firm, naukowców, ekspertów, społeczeństwa, rządów i wielu innych jest najlepszym sposobem zapewnienia, że internet jutra pozostanie wolny, otwarty i dostępny tak jak internet dzisiaj.”

Proces „prywatyzacji internetu” nie wymagał tylko zaczekania na ubiegłą sobotę. Tak naprawdę cały proces zaczął się w roku 2014, kiedy NTIA poleciła zwołanie tej „globalnej wielostronnej społeczności” i zaproponowanie szczegółów dotyczących nowego modelu zarządzania siecią. Kontrola nad internetem nie została odebrana Stanom Zjednoczonym podstępem czy siłą. Władze USA same się na to zgodziły. To nie znaczy, że zgodzili się z tym wszyscy amerykańscy politycy!

W USA i poza tym krajem często pojawiały się głosy, że nadzór amerykański nie jest idealny, ale jednak działa i jest to nadzór ze strony państwa demokratycznego.

Nie jest tajemnicą, że kraje takie jak Rosja czy Chiny mają problem z zaakceptowaniem „wolnego internetu”. Ba! Nawet politycy z krajów tradycyjnie demokratycznych (jak Francja) potrafili prezentować skłonności ku różnym formom cenzurowania czy też „cywilizowania” internetu. Dlatego uwalnianie nadzoru

nad internetem nie wszystkim kojarzy się z otwartością i wolnością. Znamienne było to, że Władimir Putin nazwał internet „projektem CIA”, a niedługo potem sam założył kaganiec na blogi i nawet groził odcięciem Rosji od internetu. Kraje takie jak Rosja, Chiny czy Iran ciągle mają problem z tym, aby w zasady zarządzania internetem wpisać pewne podstawowe prawa człowieka.

Właśnie dlatego niektórzy amerykańscy politycy otwarcie wyrażali sprzeciw wobec zmian w zasadach zarządzania systemem DNS. Do gry wkroczyli nawet prokuratorzy generalni z kilku stanów, którzy wystąpili z pozwem przeciwko przekazaniu kontroli nad internetem „nieuregulowanemu i nierządowemu organowi”. Szczegóły na temat tej skargi znajdziecie na stronie prokuratora generalnego z Nevady. Należy dodać, że sąd w Teksasie nie zdecydował się na wstrzymanie przekazania zarządzania internetem.

Być może władze USA byłyby bardziej skłonne do zachowania status quo, gdyby nie napięcia dyplomatyczne. Być może pamiętacie, jak w roku 2012 dyskutowano o nowych ITR, czyli dokumentami regulującymi funkcjonowanie telekomunikacji, a także internetu na świecie. Pojawiły się wówczas pomysły, aby władzę nad internetem oddać w ręce ITU, co skończyłoby się większym wpływem rządów na funkcjonowanie internetu.

Sytuacja powstała w roku 2012 pokazała, że internetu nie można już traktować jako czegoś amerykańskiego. Ba! Internet nie może być nawet „zachodni”. Internet stał się tak ważny dla wielu krajów i kultur, że trzeba było wypracować bardziej wielostronny model zarządzania. W przeciwnym wypadku różne kraje mogły się buntować i proponować dzielenie globalnej sieci na części. Raczej nikt by na tym nie skorzystał.

Problem dostrzega strona biznesowa. Firma Google wyraźnie wsparła nowy model zarządzania siecią podkreślając we wpisie na swoim blogu, że gorsze byłoby dzielenie internetu na kawałeczki. Zdaniem Google ICANN jest dziś przejrzysta i

wiarygodna jak nigdy.

Trzeba mieć na uwadze jedno – nowy model zarządzania internetem jeszcze nie został sprawdzony. Niby wszystko działa jak działało, ale nie wiemy jeszcze kto i jak spróbuje wykorzystać tę nową sytuację. Nie chodzi tylko o to, że USA straciły kontrolę. Teraz w pewnym sensie tej kontroli nie ma nikt... i mają ją wszyscy. Ludzie potrafią gremialnie popsuć to, co już zaczęło dobrze działać. Nowy model zarządzania jest w takim samym stopniu szansą, jak i wyzwaniem.

Autorstwo: Marcin Maj

Zdjęcie: [fancycravel](#) (CC0)

Źródło: [DI.com.pl](#)